OSTATNIA BITWA

W szerokim wąwozie porośniętym gęstą dżunglą płonęło kilkanaście ognisk. Siedzieli przy nich partyzanci i przygotowywali kolację. Pachniało przyprawami i pieczonym mięsem. Młodzi czyścili broń. Toczyły się półgłosem prowadzone rozmowy...

Przy jednym z ognisk, barczysty mężczyzna ubrany w luźny, maskujący battle-dres, zapisywał w grubym zeszycie wydarzenia dnia. Czynił to od wielu już miesięcy w momentach, kiedy można było pozwolić sobie na chwilę wytchnienia.

Ciszę dżungli przerywały wrzaskliwe odgłosy nocnych ptaków. Od czasu do czasu usłyszeć też można było ryk jaguarów, które krążyły wokół partyzanckiego obozowiska.

Wczoraj jeden z tych drapieżników zaatakował Miguela. Chłopak pełnił straż u wylotu wąwozu, gdy nagle za jego plecami coś zaszeleściło. Gdyby Miguel nie był partyzantem, nie usłyszałby z pewnością tego szmeru. Ale chłopak miał wyostrzony słuch. Odwrócił się i ujrzał gotowego do skoku drapieżnika. Strzał nastąpił błyskawicznie i oto wielki, dziki zwierz, dwumetrowej długości, o czerwonożółtej sierści z czarnymi plamami, leżał martwy.

(Ciąg dalszy str. 4—5)

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 91 (1665) Warszawa, wtorek, 14 listopada, 1967 r. Cena 50 gr

Moskwa, Plac Czerwony, dnia 7 listopada 1967 roku, godz. 10.00.

Rozpoczyna się wielka defilada wojskowa. Trwa równo godzinę. Defilują oddziały w mundurach historycznych z pierwszych porewolucyjnych lat, a potem współczesnej Armii Radzieckiej.

W 1919 r. wyprodukowano pierwszy radziecki czołg. W 1967 r. — podziwiamy najsilniejsze bronie świata.

NA STRONIE TRZECIEJ OBEJRZYJCIE FOTOGRAFIE Z TEJ WIELKIEJ DEFILADY.

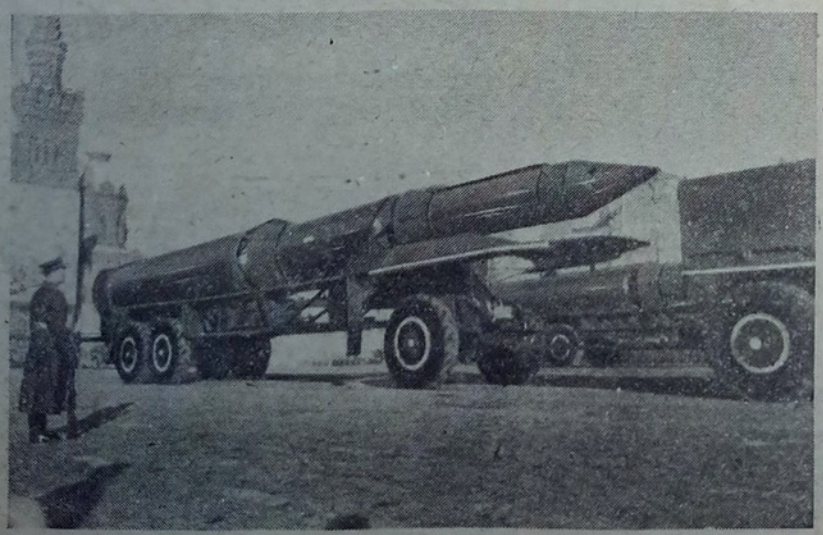

KLUB NASTOLATKÓW

Przez nich mam szramę pod okiem

CHODZĘ DO ÓSMEJ KLASY. Jestem stałym czytelnikiem Waszego Klubu. Bardzo podobają mi się sprawy w nim poruszane. Może nareszcie trafią (chociaż częściowo) do zamkniętych dusz „zgrywaczy".

W każdej klasie jest taka grupa, która uważa wszystko za zgryw. Zgrywem są lekcje, zgrywem są także i stopnie. A przecież to nie pierwsza klasa. Chyba chcą być kimś w życiu. Oprócz tego ich... „bohaterstwo". Palenie papierosów, bicie młodszych — to im imponuje. Uważają, że w ten sposób stają się bardziej dorośli, że dziewczęta będą za nimi chodziły jak cienie.

Ja jestem jednym z uczniów lepiej uczących się. Mam tylko jednego, prawdziwego przyjaciela. Też dobrze się uczy. Gdy on lub ja nie możemy czegoś odrobić, przychodzimy do siebie i razem się uczymy, aż do końca.

Czy tego nie mogą zastosować „rozrabiacze"? Nie! Oni wolą ściągać!

I ostatnia sprawa — zachowanie. Palenie i picie były już poruszane. Ale jest jeszcze jedna sprawa — bójki. Biją się między sobą, ale przede wszystkim biją słabszych i młodszych. Do naszej klasy chodzą też i mali, słabi. Ci nad nimi się znęcają. Ba, atakują także i nas — silnych. Do mnie i kilku innych czują respekt. Jestem najwyższy w klasie i znam trochę judo. To mi wystarcza, by się od nich opędzić. Ale przecież tak niedawno byłem przez właśnie takich strasznie nękany. Przez nich mam szramę pod okiem...

Dlatego staram się stawać w obronie słabszych. (rj)

„SIMON"

Foto: St. Borowiecki.

DRUHOWIE CHORĄGWI KOSZALIŃSKIEJ ZEBRALI 100 TON RUNA LEŚNEGO I ZAJĘLI PIERWSZE MIEJSCE W KRAJU!

LIST NACZELNIKA ZHP

Do Zuchów, Harcerzy i Instruktorów Koszalińskiej Chorągwi ZHP im. I Armii Wojska Polskiego

RADA NACZELNA ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO poleciła harcerzom w całej Polsce przeprowadzanie podczas akcji letniej 1967 r. w każdym obozie i w każdej grupie nieobozowego lata operację „Złote Runo".

Główna Kwatera ZHP po podsumowaniu wyników tej operacji stwierdziła, że jej przeprowadzenie powiodło się najlepiej w Chorągwi Koszalińskiej im. I Armii Wojska Polskiego. Potrafiliście nie tylko wykonać swój plan zbiórki runa leśnego, ale znacznie go przekroczyliście. Zebrane przez Was 100 ton runa leśnego, jagód i grzybów, pozwoliło Wam zająć pierwsze miejsce w skali kraju, zdecydowało o wykonaniu planu skupu przez cały Związek.

Dziękujemy Wam za to i gratulujemy osiągnięć. Zebrane i odprzedane w punktach skupu „Las" runo leśne świadczy o tym, że podczas akcji obozowej i nieobozowej potrafiliście nie tylko się bawić, ale również pożytecznie działać. Włączyliście się wzorowo na miarę możliwości harcerzy do wykonania gospodarczych zadań naszego kraju.

Część zarobionych pieniędzy ze zbiórki runa leśnego oraz przeprowadzonej w Waszej Chorągwi akcji „Pszczółka", które wpłaciliście na Harcerski Fundusz Solidarności z Walczącym Wietnamem, świadczy o tym, że Wasza sympatia i Wasze gorące serca są zawsze po stronie dzieci i młodzieży, po stronie bohaterskiego narodu wietnamskiego, który z bronią w ręku walczy w obronie niepodległości swojej ojczyzny z amerykańskim agresorem.

Dziękujemy Wam również za tę harcerską internacjonalistyczną postawę.

CZUWAJ!

Naczelnik
Związku Harcerstwa Polskiego
(Wiktor Kinecki hm)

KLUB NASTOLATKÓW

Moja wielka pasja

NA ŚLĄSKU jestem niedawno, bo 3 lata temu mieszkałam w Zagłębiu. Trochę mi było trudno przyzwyczaić się do nowego otoczenia. Koledzy i koleżanki dokuczali mi, że mówię inaczej niż oni. Z wesołej i pogodnej stałam się cicha, smutna, wiecznie mi było czegoś brak. Nie miałam ani jednej przyjaciółki w nowej szkole. Opuszczałam siódmą klasę bez wzruszenia, a nawet cieszyłam się. W szkole średniej poczułam się raźniej. Zaraz zapisałam się do drużyny harcerskiej w naszej szkole. Po kilku tygodniach podjęłam pracę z drużyną zuchową. I od tego momentu ZHP stało się pasją mego życia. Uwielbiam dzieci, umiem rozumieć ich smutki i radości. Czułam satysfakcję, gdy dzieci przychodziły do mnie po porady, pośmiać się, gdy kłaniały mi się na ulicy. Byłam z nich dumna. Nie wyobrażam sobie bez nich mojej pracy w harcerstwie. A najwięcej cieszę się z tego, że moją pracę umieją ocenić.

Pod koniec roku harcerskiego otrzymałam stopień przewodnika, a więc jestem już instruktorem. W harcerstwie znalazłam wiele dobrych kolegów i koleżanek. Mam swoją przyjaciółkę, z którą nieraz poklócimy się, nieraz podniesionym głosem wymieniamy swoje poglądy, a pomimo to nie wyobrażamy sobie naszej przyjaźni bez drobnej różniczy zdań.

Wydaje się, że powinnam napisać do „Drużyny", ale jestem Twoją czytelniczką od 1961 r.

Na tym kończę list o swoim bardzo ciekawym życiu.

ANIA M.
Chorzów 6

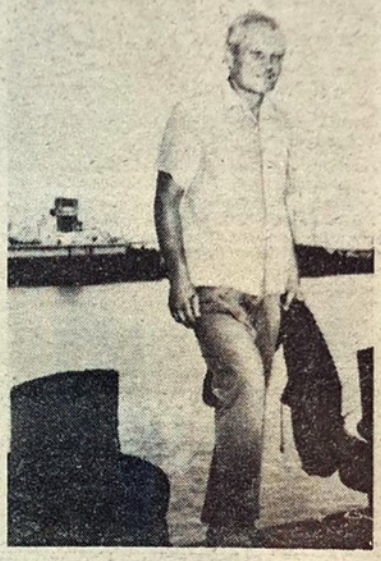

Pod polską banderą

SAMOTNY ŻEGLARZ płynie na Markizy

DO „SKOKU" przez Atlantyk na jachcie „Opty", o czym pisaliśmy kilkanaście dni temu, samotny polski żeglarz Leonid Teliga kontynuuje dalej rejs dookoła świata. Najświeższe wiadomości o losach jednoosobowej załogi „Opty" podajemy za Polską Agencją Interpress.

W dniu 29 września, jak pamiętamy, znakomity polski żeglarz dotarł do Santa Cruz na archipelagu Galapagos i zatrzymał się tam na miesięczny postój.

26 października Leonid Teliga opuścił gościnne wyspy i rozpoczął następny etap podróży w kierunku archipelagu Markizy, grupy wysp wulkanicznych w Polinezji, na Oceanie Spokojnym. Czeka go trasa licząca około 4 tysiące kilometrów, a więc zbliżona długością do wykonanego na początku podróży skoku przez Atlantyk.

Następne wiadomości zamieścimy prawdopodobnie dopiero po pokonaniu przez samotnego żeglarza tego ogromnego odcinka rejsu w jego podróży dookoła świata. A na razie wszyscy będziemy trzymali za niego „kciuki", by szczęśliwie dotarł do archipelagu Markizy. (jk)

MOJA MIEJSCOWOŚĆ ZMIENIA SWÓJ WYGLĄD

Do niedawna nasza wioska Łopatno była odcięta od świata. Nie było po prostu drogi. Ale dwa lata temu mieszkańcy postanowili: do naszej wsi musi prowadzić bita droga. Dotrzymaliśmy słowa. Już w ubiegłym roku zbudowaliśmy w czynie społecznym szeroką szosę. Ten rok przyniósł dalszy postęp. Znowu zbudowaliśmy 250 m drogi bitej.

Ale budujemy nie tylko drogi. Każdy gospodarz dba o wygląd swojego podwórka. Coraz częściej można zobaczyć u nas nowe domy.

Z niecierpliwością czekamy na moment rozpoczęcia budowy linii wysokiego napięcia. Wtedy nasza wieś zmieni całkowicie swój wygląd. Wszystko będzie nowe, lepsze. (rj)

Bogusław Pietrzyk
Łopatno, pow. Opatów

Trybuna honorowa na Placu Czerwonym. Władysław Gomułka i Leonid Breżniew pozdrawiają żołnierzy, sportowców i mieszkańców Moskwy.

MOSKWA PLAC CZERWONY

W całym naszym kraju, odświętnie przystrojone miasta i wioski witały W.[illegible] Rocznicę. W zakładach pracy i szkołach — wiece, akademie i manifestacje podkreślają, że 50 rocznica Rewolucji Październikowej jest nasza wspólna rocznicą.

Przed Grobem Nieznanego Żołnierza odbyła się uroczysta odprawa wart i defilada żołnierzy garnizonu warszawskiego. W wielu miejscowościach złożono kwiaty na grobach żołnierzy Armii Radzieckiej. W Ambasadzie Radzieckiej do dwóch wyłożonych ksiąg przedstawiciele społeczeństwa stolicy wpisują najserdeczniejsze pozdrowienia i gratulacje dla ludzi pracy Kraju Rad i jego przywódców. Ambasador ZSRR, Awierkij Aristow wręcza 534 Polakom — weteranom Rewolucji Październikowej — ordery i medale i życzy odznaczonym długich lat życia, które jest wzorem dla młodych pokoleń.

Na Śląsku otwarto wystawę osiągnięć górnictwa radzieckiego, a 45 polskich pracowników kopalni otrzymało radzieckie medale „Górnicza Chwała".

Serdecznie oklaskują moskwiczanie czerwoną kawalerię. Za nią maszeruje oddział doboszów w mundurach sprzed 50 lat. Kolumna w czarnych mundurach komisarzy niesie historyczne sztandary. Przejeżdżają legendarne taczanki, wozy pancerne z historycznymi napisami...

Największe zainteresowanie wzbudzają nowe rodzaje broni rakietowej. Są takie, które można wystrzeliwać spod wody, inne — z ruchomych wyrzutni, lub też ukrytych pod ziemią.

Czołgi Dywizji Kantemirowskiej przystosowane są do prowadzenia operacji w dzień i w nocy, mogą poruszać się po dnie rzek i jezior, a nawet na terenie, który uległ atakowi nuklearnemu.

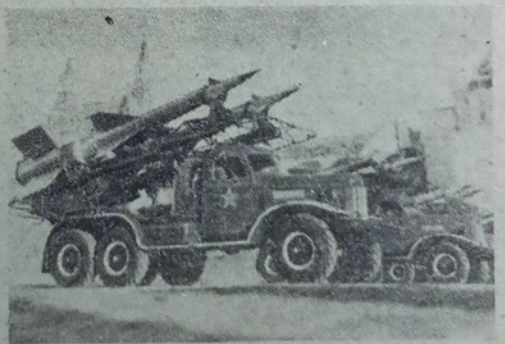

A oto najnowsza wersja katiusz. Sławne z czasów II wojny światowej, dziś modernizowane, stanowią niezwykle groźną broń.

Foto CAF

Oddziały piechoty morskiej pięknie się prezentują.

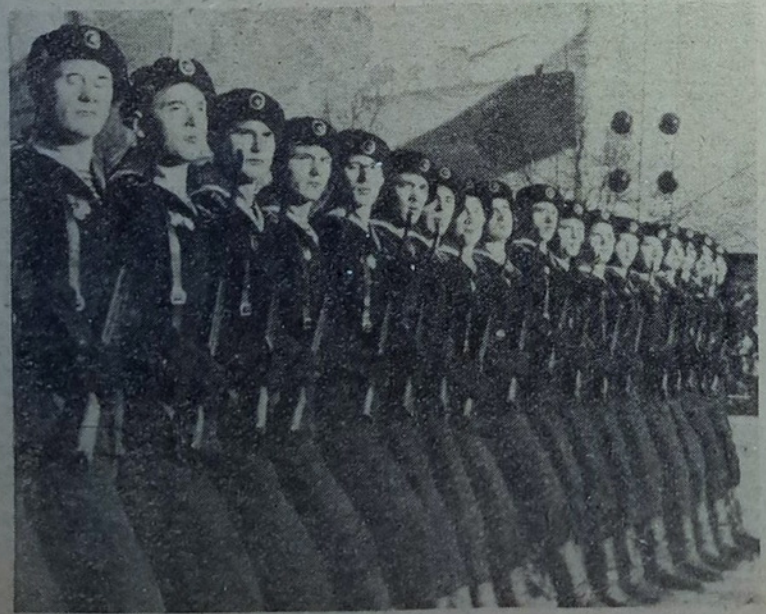

OSTATNIA BITWA

Ciąg dalszy ze str. 1

Niespodziewany wystrzał zaalarmował cały obóz. W mgnieniu oka partyzanci zajęli wyznaczone punkty, ale mijały minuty a wokół panowała cisza. Wtedy „Che" zaczął się skradać w kierunku stanowiska Miguela. Po chwili wszystko się wyjaśniło.

Do siedzącego, barczystego mężczyzny, podszedł wysoki, młody człowiek.

— „Che" — powiedział. — Przerwij pisanie. Kolacja gotowa.

Mężczyzna w battle-dresie podniósł głowę. Miał wielkie, kruczoczarne oczy, a całą twarz okalała krótko ostrzyżona broda.

— W porządku — odpowiedział. Zjemy coś. Czy Antonio Rodriguez Flores wrócił?

— Jeszcze nie.

— Miał być już wczoraj.

— Tak jest!

— Dziwne jest to spóźnienie i niezrozumiałe. Oderwaliśmy się od komandosów i żandarmów, którzy stracili nas. Jeśli Flores nie wróci do rana, musimy przenieść się na inne miejsce. Trzeba zachować maksimum ostrożności.

— Nikt nas nie zdradzi... Ludzie są z nimi. Pomagają nam wszędzie...

— Ja też tak myślę, ale dlaczego Flores nie wrócił? Do miasta Higuero nie jest daleko...

Mężczyzna zwany krótko „Che" wstał, zeszyt zapisany drobnym, pochyłym pismem włożył do kieszeni, podniósł z ziemi niebieskoczarny beret z czerwoną gwiazdą i wolno poszedł do ogniska, przy którym kilkudziesięciu młodych ludzi jadło kolację...

Nieuchwytny

PRAWDZIWE NAZWISKO barczystego mężczyzny w battle-dresie, którego wszyscy nazywali krótko „Che", brzmiało Ernesto Guevara. Tak, to był ten sam słynny major Guevara, który wraz z Fidelem Castro stał na czele kubańskich partyzantów, którzy wyzwolili wyspę spod krwawej tyranii dyktatora Batisty. To on, wraz z Fidelem oraz grupą osiemdziesięciu ludzi, wylądował na Kubie. Maleńka grupka szybko przekształciła się w wielką armię ludową. Guevara jest zawsze na pierwszej linii walki. Dowodzi oddziałem desantowym, który nagłym atakiem zajmuje miasto Santa Clara, co w decydujący sposób przechyla szale zwycięstwa na korzyść rewolucjonistów. Krwawemu dyktatorowi pali się grunt pod nogami. Cały naród pomaga partyzantom, jest z nimi.

Potem następuje historyczna data: 8 stycznia 1959 roku. Do stolicy Kuby wkraczają partyzanci. Obok Fidela Castro maszeruje Ernesto Guevara. Na ulicach panuje entuzjazm. Serca wszystkich tych ludzi, którzy wylegli na ulice Hawany, są z tymi bohaterami.

Nastąpiły lata budowy nowego, sprawiedliwego ustroju. Guevara pełni szereg odpowiedzialnych funkcji. Jest członkiem rządu Kuby, ministrem przemysłu. Dzięki jego energii na polach gdzie dotychczas rosła tylko trzcina cukrowa stają fabryki. Pierwsi amerykańscy dziennikarze którzy zwiedzają tę „czerwoną wyspę", nie mogą wyjść z podziwu. Pisze w swoich sprawozdaniach: „Guevara, jest człowiekiem czynu".

Guevara reprezentuje Kubę na wielu różnych konferencjach międzynarodowych. Bierze udział w sesji ONZ. Z tych podróży przywozi całe tomy sprawozdań, które studiuje po nocach, wyciągając wnioski dla swojej Kuby.

Mijają lata. Kuba staje się dla krajów Ameryki Południowej przykładem sprawiedliwych rządów.

I wtedy to właśnie, dokładnie w roku 1965, Ernesto Guevara opuszcza Kubę. Kapitaliści i obszarnicy, dyktatorzy i krwawi generałowie, zaczynają rozsiewać plotki: „Guevara znikł z życia politycznego. Został pewnie odsunięty w cień. Został aresztowany, i jest w więzieniu".

Ale w październiku 1965 roku, premier Fidel Castro odczytuje publicznie list Guevary. List ten przeraża dyktatorów państw Ameryki Południowej.

„Inne kraje również potrzebują mych skromnych sił... Obowiązkiem każdego rewolucjonisty jest robić rewolucję".

Tak napisał Ernesto Guevara...

Tylko dokąd się udał?... Gdzie przebywa?... Gdzie go należy szukać?...

Tysiące agentów pragną wpaść na trop słynnego partyzanta. Za jego głowę dyktatorzy wyznaczają zawrotne sumy. Ale nikt nie zdradza Guevary. Podobno widziano go w partyzanckim mundurze w San Domingo, podobno jest w Meksyku, w Południowym Wietnamie, w Kongo, Argentynie, Brazylii, Gwatemali, Kolumbii, Chile... Agenci dwoją się i troją... Guevara jest jednak nieuchwytny. Tak naprawdę to nie wiadomo gdzie działa. Jest niepokonany, jest jak Zorro.

Do akcji wkracza również prezydent Johnson... Idą telegramy do patroli morskich i helikopterowych, oddziałów komandosów: „Guevarę trzeba schwytać za wszelką cenę!"

Wreszcie udaje się im ustalić, że Guevara przebywa w Boliwii, że stanął na czele partyzanckich oddziałów. Ale Boliwia jest wielka, jest pokryta gęstą dżunglą...

Antonio Rodriguez Flores

ANTONIO RODRIGUEZ FLORES czyta ogłoszenie. Wielkie ogłoszenie... Powinien już wrócić do oddziału, ale miasto kusi neonami... Można się bawić, można szaleć... 50 tysięcy dolarów! Fortuna! Wielki pieniądz!

Na ogłoszeniu duża fotografia. To fotografia dowódcy. Jego partyzanckiego dowódcy. „Che" jest podobny. Skąd oni wzięli tę fotografię? Wszystko jedno! 50 tysięcy — fortuna!

Wawóz w dżungli. Tam są, przebywają, czekają na niego: „Che" i inni. Wystarczyło, by wejść do tego komisariatu. Wystarczyło, by powiedzieć kilka słów: „Wiem gdzie on jest!"

Za cztery słowa — 50 tysięcy! Antonio Rodriguez Flores przeczesuje palcami czarne włosy...

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI)

ZB. PAWŁOWSKI

Rys. M. Majewski

ERNESTO GUEVARA urodził się w mieście Hernando, w Argentynie. W szkole uczył się świetnie. Namawiano go, aby po maturze wstąpił na wydział matematyczny, uniwersytetu w Cordobie. Wybrał jednak medycynę. Decyzję tę podjął po odbyciu wielkiej podróży, przez wszystkie kraje Ameryki Południowej. Posługiwał się motocyklem i docierał do najbardziej odległych, często położonych w dżunglach, miejscowości. Widział nędzę ludzi, ich krzywdę i wyzysk. W pewnej wsi zobaczył matkę, trzymającą na rękach chore dziecko. Chłopiec był nieprzytomny. Zrozpaczona matka nie miała pieniędzy, aby kupić w aptece zastrzyk, który uratowałby dziecku życie.

Postanowił zostać lekarzem. Chciał leczyć ludzi w zapadłych miasteczkach i wsiach, bez żadnej zapłaty. Dopiął celu — uzyskał dyplom lekarza. Przynosił ulgę w cierpieniach...

W roku 1955, w Meksyku, poznał Fidela Castro. Został partyzantem. Zrozumiał, że jako lekarz może nieść ulgę tylko pojedynczym osobom. Żeby pomóc wszystkim wyzyskiwanym, należy obalić wyzysk.

Wybrał walkę...

SKARBY NEPTUNA

Zaczęło się wszystko przed siedmioma laty. W szkolnej pracowni plastycznej uczniowie piątej klasy malowali morze i pracę w porcie. Bo muszle wiedzieć, że Szkoła nr 4 w Bolesławcu nosi imię Jana Matejki i to chyba dużo wyjaśnia. Malowanie to pasjonujące zajęcie zarówno dla malców z pierwszej klasy, jak i poważnych ósmoklasistów.

Na burcie jednego z malowanych statków pojawił się trochę krzywy napis — „Jan Matejko". Zadowolony z dzieła mistrz chwilę przyglądał się barwnemu obrazkowi, potem zamaszyście chlapnął żółtą farbą wzdłuż pokładu, dodając toni morskiej intensywnej zieleni. — Skończyłem — zameldował nauczycielowi. Zbliżyli się inni chłopcy i zaraz rozgorzała dyskusja.

— Patrz, „Matejko" — zupełnie tak samo, jak imię szkoły zauważył któryś z uczniów. Drugi dorzucił, że czytał o nowym polskim dziesięciotysięczniku, że pewnie teraz płynie on gdzieś po burzliwym oceanie, z łopoczącą na wietrze biało-czerwoną banderą. A gdyby tak napisać do marynarzy?

U harcerzy od słów do czynu tylko jeden krok. Na adres Polskich Linii Oceanicznych w Gdyni powędrowała gruba koperta pełna listów, pocztówek, harcerskich życzeń i pozdrowień. Dużo chyba było ciepła i serca w tych listach, bo „wilki morskie" ze statku-imiennika szkoły nadsyłają wkrótce telegram z... Pakistanu.

„Dziękujemy za korespondencję, utrzymamy kontakt. Do zobaczenia w kraju!"

Tak zaczęła się wielka przyjaźń z marynarzami. Dziś klasy szkoły, oddalonej kilkaset kilometrów od Bałtyku — są pełne morza. Jest tutaj także prawdziwy skarbiec Neptuna, legendarnego króla mórz, jedyne na Dolnym Śląsku muzeum morskie. Dodajmy, że narodziła się również nowa przyjaźń — tym razem z młodzieżą Szkoły nr 14 w Gdyni. Czyż można się dziwić, że muzealne zbiory rosną w szybkim tempie i nie mieszczą się już w ciasnej sali? Ogromna jest w tym zasługa naszych kolegów z gdyńskiej „czternastki", którzy wszystkie skarby przywiezione z rejsów przez ich ojców-marynarzy oddają bolesławieckiej szkole. Koledzy z Gdyni przyjeżdżają do nas na wycieczki i cieszą się z muzeum, które stworzyliśmy przy ich wydatnej pomocy. Mówimy, że jest to nasze wspólne muzeum.

Marynarze z „Matejki" dosłownie zasypują naszą szkołę upominkami z Dalekiego Wschodu — z Indonezji, Burmy, Wietnamu, Korei, Japonii. Na tej linii pływa okazały dziesięciotysięcznik PLO, stąd więc mamy najwięcej upominków.

Trudno jednym tchem wyliczyć kilkaset cennych muzealnych drobiazgów. Wspomnimy tylko o skarbach Neptuna, które leżały i żyły w głębinach oceanów. Zwiedzających zachwyca bogata kolekcja muszli o najbardziej fantastycznych kształtach i kolorach. Jedne pochodzą z sopockiej plaży, inne przywędrowały z okolic Cejlonu, Chin, Jawy, Borneo i innych wysp indonezyjskich. Jeszcze piękniejsze w kształcie i kompozycji są bukiety raf koralowych o twardej, postrzępionej powierzchni i delikatnym rysunku. Są śliczne: białe, misternie rzeźbione, bajecznie ukształtowane. Albo grudki bursztynu, odłam lawy wulkanicznej z dna Oceanu Indyjskiego czy skamieniałe fragmenty drewna, które przeleżało w wodzie tysiące lat.

Są tu również kolorowe rozgwiazdy z Morza Śródziemnego i podobne z Bałtyku, ogromne kraby i homary, żółw morski, wypchany mały rekin i sporo okazów ryb, a wśród nich „diabeł morski". Nie brakuje nawet fragmentu statku, którym dowodził znany pisarz Józef Korzeniowski (Joseph Conrad). Autentyczność daru otrzymanego od załogi m/s „Janek Krasicki" za pośrednictwem gdyńskiej „czternastki" potwierdza pismo Związku Polaków w Australii. Trudno nie wspomnieć o goździkowej pachnącej flocie — indonezyjskich dżonkach wykonanych z kilku tysięcy... goździków do kompotu. Albo o rzeźbionym w bawolim rogu wietnamskim statku-potworze morskim, albo o kolekcji drewnianych rzeźb z Djakarty, kokosowych orzechach, zębach ryby-piły i ryby-miecza, naczyniach i pałeczkach do jedzenia ryżu, ogromnej makiecie statku wykonanej w szkolnej pracowni technicznej i wielu innych ciekawych rzeczach.

Trudno opisać atmosferę i koloryt muzealnych ścian, które przedstawiają wzburzony ocean i wnętrze morskich głębin. To trzeba zobaczyć i przeżyć. Zapraszamy serdecznie do grodu nad Bobrem w dniach tradycyjnej majowej „Wiosny Bolesławieckiej", kiedy miasto stroi się w tysiące kolorowych chorągiewek, plakatów, dekoracji. Nie będziecie tego żałowali: zwiedzicie jeden z piękniejszych zakątków Dolnego Śląska.

PAWEŁ ŚLIWKO
Kierownik
Szkoły Podstawowej Nr 4
w Bolesławcu

Goździkowa flota. Te oryginalne dżonki zapełnione załogą są wykonane z główek goździków do kompotu. Marynarze kupili je za oszczędzone przez siebie dewizy.

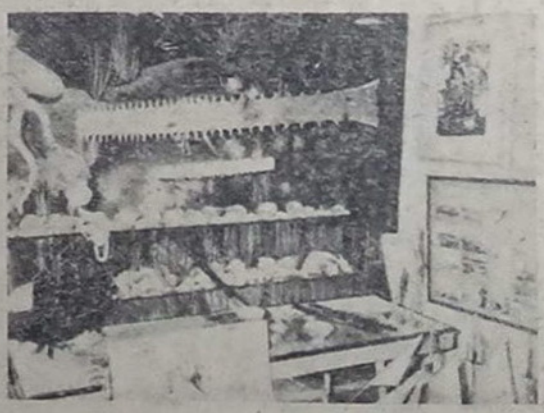

Kącik ze skarbami oceanów: zęby ryb-pił, kolekcja muszli, gablota z listami i pocztówkami. Ze ściany groźnie łypie okiem ośmiornica.

W 85 numerze „Świata Młodych" pisaliśmy o panu, który od wielu lat wyszukuje i gromadzi najprzeróżniejsze przedmioty codziennego użytku, świadczące o życiu i kulturze mieszkańców okolic Józefowa, maleńkiej mieściny nad Wisłą. Artykuł pt. „Łowca skarbów" opowiadał o pracy stolarza, pana Sakławskiego, i stworzonej przez niego regionalnej izbie pamiątek. Zwróciliśmy się się wówczas z propozycją do czytelników, aby rozejrzeli się wokół siebie, w swoich mieszkaniach, szufladach, zakamarkach, strychach — w poszukiwaniu przedmiotów, za którymi kryją się różne ciekawe opowieści, historia, zdarzenia. Wielu czytelników nadesłało już w tej sprawie listy, opisując swoje odkrycia. Niektóre drukujemy dziś na tej stronie. Bardzo ciekawą korespondencję otrzymaliśmy również od pana kierownika szkoły im. J. Matejki w Bolesławcu, woj. wrocławskie, o muzeum morskim, które stworzył wspólnie z uczniami. Dziękujemy naszym czytelnikom i panu Pawłowi Śliwko za ciekawe wiadomości.

Akcja pod hasłem: „MOJE MUZEUM" trwa!

KUSTOSZE MELDUJĄ

PISZEMY do Was w związku z ogłoszonym hasłem, żeby zbierać różne stare rzeczy. Jest nas trzech. Przeprowadziliśmy już zwiad w domach krewnych i znajomych. Mamy już kilka eksponatów. Do najcenniejszych z nich należy lampa uliczna, licząca sobie kilkadziesiąt lat, równie stara lampa naftowa, oraz żelazko na węgiel drzewny. Przedmioty te w naszej okolicy nie są już używane. Konserwujemy je, smarujemy oliwą. Nie mamy jeszcze własnego kąta na domowe muzeum, więc na razie przechowujemy nasze skarby w suchej piwnicy pod tarasem.

KUSTOSZE Z KOLBUSZOWEJ

LASER zatrzymuje samochód

SZNURY SAMOCHODÓW na ulicach. Tempo jazdy jest niewielkie. Co chwila kierowca musi zatrzymać wóz, by po kilku sekundach znowu ruszyć naprzód. Taka powolna jazda męczy kierowcę, nic więc dziwnego, że na ulicach często zdarzają się kraksy. Po prostu, zmęczony jazdą kierowca za późno zareaguje, nie zdąży zahamować w porę swojego samochodu i uderza w maszynę jadącą tuż przed nim. Awantura, koszty, no i korki, które na jakiś czas ograniczają ruch na jezdni. Rzecz jasna, zdarzają się często kraksy poważniejsze, w których są ranni i zabici.

Jest jednak nadzieja, że wkrótce tego rodzaju zderzenia w ogóle nie będą miały miejsca. Bezpieczeństwo jazdy zapewni specjalne urządzenie laserowe, które zainstalowane w masce samochodu, obok świateł, samoczynnie włączać będzie hamulce, gdy maszyna zbliży się na niebezpieczną odległość do innego samochodu, albo do jakiejś przeszkody. Urządzenie to jest już wypróbowane i działa niezawodnie.

W tej chwili laser jest jeszcze dość drogi. Zainstalowanie tego urządzenia podnosi cenę samochodu o 500 dolarów, ale, jak twierdzą specjaliści, w najbliższej przyszłości cena urządzenia znacznie się obniży. Niektóre firmy samochodowe mają zamiar wprowadzić laser do seryjnej produkcji.

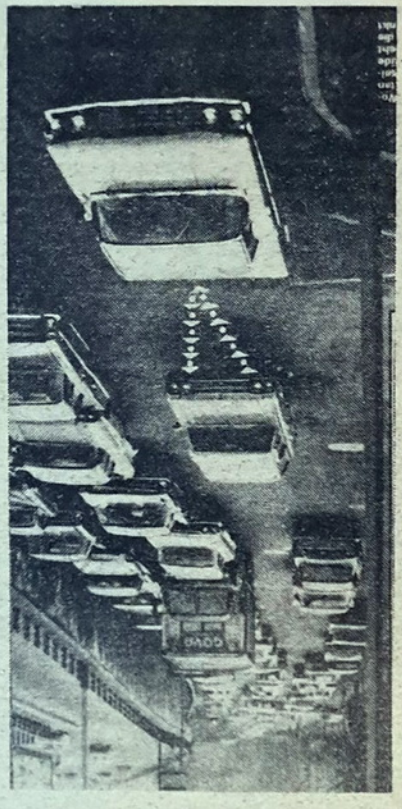

Oto typowy obrazek uliczny. Sznur samochodów — ciasnota na jezdni — w każdej chwili kierowca może się zderzyć z sąsiadem. Po prostu reakcja człowieka jest za wolna — wystarczy przecież ułamek sekundy nieuwagi i następuje kraksa. Urządzenie laserowe zapewni jednak bezpieczeństwo na jezdni. Promienie wysyłane przez laser nie pozwolą maszynie zbliżyć się do drugiego samochodu na niebezpieczną odległość — same włączą hamulce!

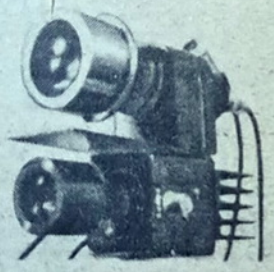

Tak właśnie wygląda samochodowy laser! Jego cena wynosi w tej chwili 500 dolarów.

Znawca murzyńskich dialektów

Niedawno pisaliśmy o Polaku, który w wyniku wieloletnich prac badawczych, stał się najwybitniejszym znawcą życia i bogatej kultury Indian z plemienia Araukanów. Dziś przekazujemy Wam ciekawostkę o innym naszym rodaku, wybitnym znawcy plemion murzyńskich zamieszkujących Afrykę.

Jedną z najpoważniejszych trudności w badaniach kultury i oryginalnego folkloru „Czarnego Lądu" jest ogromne rozdrobnienie językowe większości mieszkańców kontynentu afrykańskiego. Nie zdołano dotychczas nawet ustalić dokładnej liczby języków i dialektów murzyńskich — ocenia się, że jest ich około tysiąc. Tylko niektóre z nich używane są na większych obszarach; wiele jest takich, którymi posługują się jedynie poszczególne, nieraz nieliczne plemiona.

Stało się to bodźcem dla osiadłego po II wojnie światowej w Tanganice Polaka, Jana Kasprowicza, wychowanka Uniwersytetu Jagiellońskiego, do podjęcia pracy nad udoskonaleniem nowego, międzyplemiennego języka murzyńskiego — kiswahili, swego rodzaju murzyńskiego esperanta. Polski naukowiec poświęcił temu zadaniu kilkanaście lat żmudnych badań. Opracował słownik kiswahili oraz jego wersję angielską i polską. Założył też w osiedlu Ifunde, w prowincji Iringa, muzeum folkloru murzyńskiego posiadające wiele interesujących eksponatów. Część swych zbiorów pan Kasprowicz przekazał również Muzeum Kultur Ludowych w Młocinach.

Więcej niż 100 milionów

● **Do niedawna nie było większego problemu, kiedy trzeba było udzielić odpowiedzi na pytanie: Jakie państwa na świecie mają więcej niż 100 milionów mieszkańców? Odpowiedź była prosta: Chiny, Indie, Związek Radziecki i Stany Zjednoczone.**

Obecnie sytuacja wygląda inaczej. Do państw, które mają więcej niż 100 milionów mieszkańców, zalicza się (w nawiasach podajemy szacunkową liczbę mieszkańców w roku 1966):

1. Chińska Republika Ludowa (710 milionów),
2. Indie (495 milionów),
3. Związek Radziecki (233 miliony),
4. Stany Zjednoczone (197 milionów),
5. Indonezja (107 milionów),
6. Pakistan (105 milionów).

W Indonezji, wyspiarskim kraju azjatyckim, stumilionowy obywatel przyszedł na świat w roku 1963. Pakistan, kraj graniczący z Indią, święcił podobne wydarzenie w roku 1964.

Najprawdopodobniej w roku 1968 (ale może to się jeszcze zdarzyć w końcu obecnego roku) klub państw stumilionowych powiększy się o jeszcze jednego członka. Będzie to Japonia, która w tej chwili ma już więcej niż 99 milionów mieszkańców. (wk)

Jak to było z Erykiem Tabarly?

W związku z artykułem „SAM NA SAM Z OCEANEM" do Redakcji nadeszły listy prostujące nieścisłości. Bogdan Fiedoruk z Bielska Podlaskiego i J. Komorowski z Wrocławia zwrócili uwagę na błąd w nazwisku samotnego żeglarza. Prawidłowe nazwisko brzmi Tabarly, a nie Tabarlyn.

W dalszym ciągu listu nasi czytelnicy — opierając się na treści artykułu w miesięczniku „Morze" — twierdzą, że Tabarly nie brał udziału w pierwszych regatach przez Atlantyk, nie mógł więc w nich zwyciężyć.

Powtarzamy za francuskim tygodnikiem „TOP", że Tabarly, aczkolwiek nie zajął żadnego punktowanego miejsca, w pierwszych regatach brał udział.

Bogdan Fiedoruk pisze też: „Nie ma jachtów o powierzchni żagla 13 m², są te żagłówki". Nazwa żaglówka jest potocznie używana i dla tego użyliśmy jej na początku artykułu przeznaczonego dla żeglarzy i nie-żeglarzy. Książka „100 słów o morzu i okręcie" podaje tylko termin „jacht", przy czym różnica jacht kilowy ze stałym balastem, dzięki któremu uzyskuje się dużą stateczność i jacht mieczowy z wysuwanym przez szczelinę w dnie mieczem, używany przeważnie na jeziorach i rzekach. Tak więc jachtem jest nie tylko „Pirat", ale nawet „Cadet", ale obydwa te typy jachtu potocznie nazywa się żaglówkami.

Książkę Eryka Tabarly pt. „Samotne zwycięstwo", o której wspominają w swych listach nasi czytelnicy — gorąco polecamy wszystkim miłośnikom żeglarstwa. Została ona wydana w br. nakładem „Wydawnictwa Morskiego".

(H.K.)

15 REKORDÓW ŚWIATA W JEDNYM LOCIE

KILKANASCIE dni temu radziecki samolot turbośmigłowy typu AN-22 pod dowództwem I. Dawydowa pobił podczas jednego lotu 15 rekordów świata dla samolotów turbośmigłowych. Samolot ten uniósł ciężar 100 ton na wysokość 7.800 metrów, bijąc w ten sposób rekordy wysokości dla ciężarów o wadze od 35 t, do 100 ton! AN-22 uniósł jednocześnie najcięższy ładunek jaki kiedykolwiek został uniesiony przez samolot na wysokość ponad 2000 metrów — wyniósł on bowiem aż 100.444,6 kg.

Foto CAF

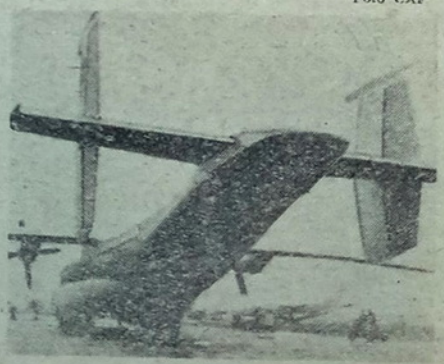

KTO czyta TEN wie

ANIA z ZIELONEGO WZGÓRZA

SĄ OSOBY, które można pokochać od razu, bez najmniejszego wysiłku, przy innych zaś trzeba się bardzo o to starać. Ania odkryła tę prawdę sama dla siebie, ale jak się tak zastanowić — to może się ona przydać każdemu. Kto czytał opowieść o przemiłej rudej dziewczynce, doskonale pamięta, jak Ania starała się polubić panią Lindę i pana Harrisona. Na pozór szorstcy i niesympatyczni okazali się oboje „do lubienia", trzeba było jednak przełamać lody i postarać się zdobyć ich przyjaźń.

Wiadomo, różni są ludzie. Ania jednak należy do tych osób, które można pokochać od razu. Nic więc dziwnego, że zdobywa sobie coraz to nowych sympatyków wśród czytelników w różnych krajach. Oczywiście, najbardziej lubią ją dziewczynki, bo odnajdują w bohaterce popularnej powieści pokrewną duszę. I to zapewne jest ta przyczyna, dla której nad książką pt. „Ania z Zielonego Wzgórza" wypłakiwały oczy i nasze mamy, i nasze babcie.

Opowieść o Ani z Zielonego Wzgórza stworzyła kanadyjska pisarka, Lucy Maud Montgomery. Zaczęła ją pisać w 1908 roku, a już w 1911 ukazał się pierwszy tom przygód Ani w polskim przekładzie. Potem sypały się następne tomy, pisane w latach 1910—1938. Oto kolejne tytuły tomów: „Ania z Zielonego Wzgórza", „Ania z Avonlea", „Ania na uniwersytecie", „Wymarzony dom Ani", „Dolina Tęczy", „Rilla ze Złotego Brzegu", „Emilka dojrzewa". Cały ten cykl o Ani jest jakby opowieścią, sagą o jednej rodzinie. Dwa ostatnie tomy mówią już o życiu córek Ani. Niestety, nie wszystkie tomy są równie dobrze napisane. Najlepsze są pierwsze trzy, a już ostatnie dwa nie mają żadnych wartości literackich. Dlatego też po wojnie wznowiono jedynie pierwsze pięć tomów, a pierwsze trzy miały nawet dwa wydania. Obecnie ukazało się nowe trzecie wydanie dwóch pierwszych tomów w jednej książce (cena 50 zł). Wydawnictwo „Nasza Księgarnia" obiecuje wznowić jeszcze następne dwa.

Rys. B. Zieleniec

Dlaczego pierwsze tomy najlepiej się autorce udały? No, cóż w pisaniu to tak bywa, że najżywiej udaje nam się odtworzyć własne przeżycia, a to, za czym tęsknimy, ubieramy w słowa najpiękniej. Tak też i było z autorką Ani z Zielonego Wzgórza. To właśnie ona spędziła szczęśliwe dzieciństwo na Wyspie Księcia Edwarda w Kanadzie. Urodziła się tam w 1874 r. Wcześnie straciła matkę i ojciec ożenił się po raz drugi. Wychowywała się więc u dziadków na fermie w Cavendish. Avonlea Ani to Cavendish pisarki.

Dzieciństwo L. M. Montgomery spędzone u dziadków na wsi wśród przyrody, widać było bardzo szczęśliwe, skoro i bohaterka jej powieści Ania nazywa wyspę Księcia Edwarda najszczęśliwszą wyspą na świecie.

Czy L. M. Montgomery pisała jeszcze i inne książki? Owszem, pisała i to podobno już od 12 roku życia, ale w jej literackim dorobku najlepszą jest opowieść o Ani z Zielonego Wzgórza. O tym, że książka się naprawdę podoba, świadczą milionowe nakłady na całym świecie.

Wiadomości o samej pisarce są bardzo skromne. Wiadomo jednak, że w roku 1911 wyszła za mąż za duchownego prezbiteriańskiego Evana Mac Donalda i wyjechała z nim do Laksdale w Ontario. Później przeniosła się do Toronto, gdzie mieszkała do końca życia tzn. do 1942 roku.

Autorka nie żyje już od wielu lat, a Ania ciągle jeszcze odkrywa czytelnikom świat i prawa życia. „Czuję na sobie wielką odpowiedzialność, gdyż stoję przed możliwością, która się już nie powtórzy. Jeśli nie wyrosnę na taką, jaką być powinnam, nie będę przecież mogła się cofnąć i zacząć na „nowo" — zastanawia się poważnie. Oczywiście, przed taką możliwością stoi każdy człowiek, nie każdy jednak sobie uświadamia, że dzieciństwa, młodości, a i życia całego repetować się nie da. Z tego faktu każdy wyciąga wnioski dla siebie i Ania też postanowiła mądrze urządzić swoje życie. Trzeba przyznać, że w tej małej rudej główce rodziły się wielkie myśli. Warto się nad nimi zastanowić biorąc do ręki nowe wydanie „Ani z Zielonego Wzgórza". (B. T.)

NAJWIĘKSZY TELESKOP ŚWIATA

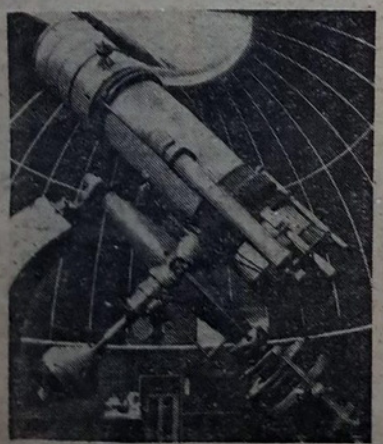

Na zdjęciu: Ten teleskop ma średnicę 122 cm, radziecki gigant będzie pięć razy większy.

W LENINGRADZIE zakończono montaż mechanicznej części największego na świecie teleskopu. Do tej pory rekordzista w tej dziedzinie był amerykański teleskop, znajdujący się w obserwatorium na górze Palomar. Średnica jego zwierciadła wynosi 5 metrów. Radziecki gigant będzie jeszcze większy — średnica głównego lustra ma aż 6 metrów! Trudno sobie nawet wyobrazić jak potężny instrument otrzymają astronomowie. Zasięg widzenia teleskopu wyniesie setki tysięcy miliardów kilometrów! Za jego pomocą można by dostrzec światło świecy zapalonej w odległości 25 tys. km.

Radziecki teleskop umożliwi badania obiektów niebieskich o bardzo małej jasności oraz zrealizowanie szerokiego programu obserwacji gwiazd zmiennych, nowych i supernowych oraz planet, komet, księżyca i sputników.

Całe urządzenie waży aż 850 ton, a jego wysokość wynosi 42 metry. Zmontowany jest z 25 tysięcy części. Główna tuba teleskopu, o wadze 300 ton, obracana jest za pomocą specjalnego urządzenia elektronowego, które zapewnia niesłychaną precyzję w celowaniu na poszczególne badane obiekty w Kosmosie.

Samo zwierciadło posiada ciężar aż 45 ton. Tak ogromna masa szkła stygła i krzepła przez półtora roku.

Największy teleskop świata zamontowany będzie w nowo zbudowanym obserwatorium położonym w górach północnego Kaukazu na wysokości 2049 metrów. Już wkrótce umożliwi on astronomom przeniknięcie w najodleglejsze zakątki Wszechświata. (bor)

ciekawe

W szkołach za 33 lata

● W roku 2000 naszą planetę będzie zamieszkiwać 7 miliardów ludzi, a wśród nich 2 miliardy dzieci. Aby każde dziecko mogło się uczyć, w szkołach podstawowych na całym świecie musi być co najmniej 60 milionów nauczycieli. Obecnie w szkołach uczy około 19 milionów nauczycieli.

Ruchliwy kanał

● Jedną z najbardziej uczęszczanych dróg wodnych na kuli ziemskiej jest Kanał Kiloński, który stanowi najkrótsze połączenie między Bałtykiem a Morzem Północnym. Kanał ten ma prawie 99 km długości. Dziennie przepływa przez kanał około 250 statków.

Stan nieważkości

● Astronauta amerykański, James McDivitt oświadczył ostatnio w Rzymie, że człowiek może żyć w przestrzeni kosmicznej w stanie nieważkości przez około 28 dni. Jest to czas wystarczający do odbycia podróży na Księżyc i z powrotem. Dotychczas kosmonauta przebywał w stanie nieważności — bez ujemnych skutków dla zdrowia — najdłużej przez 14 dni. (b)

Kolorowe drogi

● Kolor zielony tradycyjnie już oznacza w komunikacji wolną drogę, czerwony — zamkniętą. Na tej samej zasadzie opracowali Francuzi swój pomysł z budową kolorowych dróg. Tak więc droga główna ma barwę zieloną, jaskrawo czerwonym kolorem oznaczono niebezpieczne odcinki drogi, wszelkie „zakręty śmierci" itp. Biały kolor mają bocznice, objazdy. Takie trójbarwne nawierzchnie można już zobaczyć na niektórych drogach Francji. Zdaniem fachowców kolorowe drogi znacznie redukują ilość wypadków samochodowych. (b)

ZWIERZĘTA w obiektywie

PAN BOLESŁAW MIEDZA jest z zawodu fotoreporterem i pracuje w Centralnej Agencji Fotograficznej. Bardzo lubi zwierzęta i jest ojcem chrzestnym 200-setnego lewka, urodzonego w warszawskim ZOO.

Zwierzęta są ulubionym tematem fotografii pana Miedzy. Pytam, go dlaczego tak właśnie jest?

— Odkąd tylko pamiętam, w moim domu zawsze było pełno rozmaitych zwierzaków. Jako mały chłopiec przynosiłem do domu psy skrzywdzone przez ludzi, koty, na które polowały psy, i ptaki wyciągnięte z ostatniej chwili z kocich pazurów. I przekonałem się, że wszystkie te zwierzęta, przy odpowiednim naturalnie wychowaniu, mogą żyć ze sobą w znakomitej komitywie.

— A czy już wtedy w latach szkolnych interesował się pan również fotografią?

— Nie — mówi pan Miedza. — O aparacie fotograficznym nie mogłem nawet marzyć, bo byłem na to za biedny. A potem zaczęła się wojna i w roku 1940 zostałem wywieziony przez hitlerowców do obozu koncentracyjnego Najpierw do Berlina, potem do Oranienburga.

— Ile pan miał wtedy lat?

— 14. Z pierwszego obozu uratowałem się cudem — pracowałem razem z więźniami różnych narodowości, w fabryce urządzeń elektrycznych, byłem jednym z najmłodszych i hitlerowcy liczyli na to, że załamię się i wydam towarzyszy, którzy prowadzili na terenie fabryki rozmaite akcje sabotażowe, polegające m. in. na niszczeniu maszyn i urządzeń. W czasie tortur złamali mi szczękę, wybili zęby, zmiażdżyli palce. Byłbym zginął, gdyby nie nalot i bombardowanie, w czasie którego hitlerowcy zapomnieli o mnie, ratując własną skórę.

— A kiedy wrócił pan do Polski?

— Do Warszawy wróciłem zaraz po wyzwoleniu, w roku 1945. Nie odnalazłem już ani swojego domu, ani rodziców. I wtedy zaopiekowała się mną redakcja „Życia Warszawy". W dzień byłem gońcem, w nocy spałem w pokoju redakcyjnym. Potem dostałem się do szkoły poligraficznej, po jej skończeniu wysłano mnie do szkoły fotograficznej do Lipska. Myślałem, że będę pracował w drukarni, ale lekarze nie pozwolili. Człowiek, pracujący w drukarni, musi być całkowicie zdrów, a ja po hitlerowskich obozach nigdy już całkowicie do zdrowia nie wrócę. Więc zająłem się fotografią prasową i zostałem fotoreporterem.

— I wtedy właśnie odnowił pan swoją starą przyjaźń ze zwierzętami?

— Tak. Zacząłem specjalizować się w fotografowaniu zwierząt i oczywiście, żeby poznać ich obyczaje, zacząłem studiować rozmaite książki o życiu zwierząt. I tak np. zanim sfotografowałem lwy w ZOO, ale tak bez krat, oko w oko, stojąc z aparatem na wybiegu dla lwów, czytałem wszystkie książki i artykuły mówiące o zwyczajach lwów i o ich tresurze, jeździłem do szkoły cyrkowej, rozmawiałem z trenerami, podpatrywałem metody tresury.

Zdjęcie złapane przez fotoreportera „na gorąco", chociaż dzień był raczej zimny i deszczowy. Duży owczarek znalazł małego bezdomnego kundla i poprosił swego pana, żeby wolno mu było zaprosić kolegę do ciepłego domu. A kwiatki w zębach — to dla pani, żeby nie robiła zdziwionej miny na widok obcej psiny i żeby przyjęła kundla do rodziny.

Pielęgniarka w ZOO robi słoniowi pedicure, a słoń wyraźnie się śmieje. Zupełnie nie rozumiemy dlaczego mu tak wesoło? Czy dlatego, że ma łaskotki, czy też dlatego, że słyszał plotki o takich co to ani nóg nie myją, ani paznokci nie obcinają...

— Ze zwierząt, żyjących w naszym kraju na wolności, to chyba już wszystkie pozowały panu do zdjęć?

— Wszystkie, z wyjątkiem mrówek. Wprawdzie parę razy próbowałem im zrobić zdjęcia w mrowisku i na tle mrowiska, ale mrówki tak pchały się do mnie i do aparatu, że musiałem uciekać.

— I zrezygnował pan?

— Ale skąd! Na wiosnę spróbuję jeszcze raz, tylko, że już nie z ziemi a z góry. Znalazłem mrowisko, usytuowane między konarami dwóch drzew, przywiozę do nich hamak i spróbuję zrobić zdjęcia z wysokości hamaka.

— Jakim aparatem?

— Zawsze pracuję Rolleflexem, ale wszystkim początkującym fotografom polecam tylko i wyłącznie „Start".

A ja, żeby wszystkich początkujących zachęcić do fotografowania zwierząt, wyciągam z olbrzymiego archiwum zdjęć mojego rozmówcy kilka fotografii, żałując, że reprodukcje w „Świecie Młodych" nie będą ani w połowie takie ładne jak oryginały. A tym, którzy chcieliby zobaczyć oryginały, informuję, że wystawa fotografii pana Miedzy, złożona z 70 zdjęć, krąży w tej chwili po Polsce, po różnych Klubach Prasy i Książki. Jeśli dotrze i do waszego miasta wybierzcie się na nią koniecznie.

WANDA CHOTOMSKA

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — jezioro w Polsce; 5 — ptak; 8 — mówca; 9 — nosza starsi panowie; 10 — rzeka w Europie; 11 — posag; 12 — rogoża, gruby kij; 15 — sługy do szycia; 18 — pierwiastek promieniotwórczy odkryty przez Marię Curie-Skłodowską; 20 — duża ilość snopów zboża, słoma; 21 — dzierżawa terminowa; 22 — może być mleczny; 24 — jest w klinie; 27 — roślina o dużych, barwnych kwiatach, inaczej ślaz; 30 — duża ilość wojska; 31 — wybrany, kandydat przy elekcji; 32 — miasto powiatowe nad Sanem; 33 — łapie myszy (zdrobniale); 34 — wytknięcie drogi biegów sportowych; 35 — plac, gdzie się zbierał lud na zgromadzenia w starożytnej Grecji.

PIONOWO: 1 — najszybszy bieg konia; 2 — wybierany jest przez naród; 3 — dopływ Wagu; 4 — ubytek, zniszczenie szkoda; 5 — rzekomy sprawca wysadzenia reduty przed Wolą (6—IX—1831 r.); 6 — najwyższy punkt sklepienia niebieskiego; 7 — pies, pierwszy pasażer sztucznego satelity Ziemi wypuszczonego w ZSRR 3.XI.1957 r. 13 — miasteczko i wypoczynkowy obóz pionierów na Krymie; 14 — pozostaje w ziemi po ścięciu drzewa; 16 — prawy dopływ Łaby; 17 — wicekról egipski; 18 — niewolnik; 19 — podarunek; 23 — działo; 24 — rezultat, wynik wrażenie wywołane czymś; 25 — roślina dwuletnia uprawiana jako warzywo i na paszę; 26 — może być z pietruszki, imię żeńskie (zdrobniale); 27 — niedobór, to co brakuje przy wadze i miarze; 28 — arkan, długi sznur z pętlą, 29 — elektroda połączona z dodatnim biegunem źródła napięcia elektrycznego.

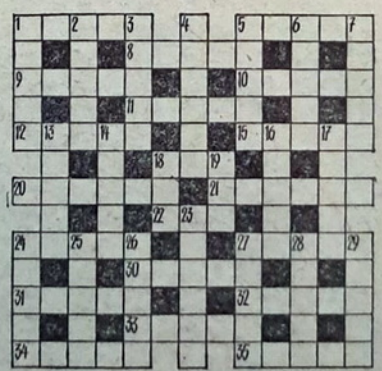

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kartce pocztowej lub kopercie „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa"; Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam. 1532 T-44

Adres redakcji: WARSZAWA ul. Moketowska 24